№ 259 Warszawa. Piatek 19 Września / 1 Października Rok 1858.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7. kop. 20 (złp. 48); o) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Jutro ŚŚ. Aniołów Stróżów. Wschód słońca o g. 6 m. 3.—Zach. o g. 5 m. 35.

Dziś rano stopni ciepła 7, wczoraj w poł. ciep. 15. Wysokość wody na Wiśle stóp 2.

Najjaśniejszy Cesarz i Król w dniu wczorajszym o godzinie $12^{1}/_{4}$, z południa, wyjechawszy wraz z Jego Kr. Wys. panującym W. X. Sasko-Wejmarskim z pałacu Belwederskiego, przybyć raczył na pola Powązkowskie, gdzie znajdował się Jego Ces. Wys. Xiąże *Napoleon*, cała świta i oficerowie wojsk zagranicznych. Tu przed Najjaśniejszym Panem odbytym został przegląd wszystkich wojsk zebranych pod Warszawą, poczém Jego Cesarsko-Królewska Mość wraz z dostojnymi gośćmi i świtą wrócił do Belwederu.

Po obiedzie danym w pałacu Łazienkowskim, Najjaśniejszy Pan odwieść raczył do domku Białego Jego Ces. Wys. Xięcia *Napoleona*, którego pożegnawszy o godzinie $7^{3}/_{4}$ przybył znowu do pałacu Belwederskiego.

O godzinie $10^{1}/_{4}$ wieczorem, Najjaśniejszy Pan opuścił miasto tutejsze przez rogatkę St. Petersburgską.

W orszaku Najjaśniejszego Pana wyjechali: jenerał-adjutant hr. *Adlerberg* 2gi, xiąże *Dolgorukow* i lejb-medyk tajny radca *Enochin*.

O godzinie zaś $9^{1}/_{2}$ Jego Ces. Wys. Xiąże *Napoleon* wraz z swoim orszakiem wyjechał koleją żelazną, udając się z powrotem za granicę.

Dziś o godzinie 8éj rano, Jego Król. Wys. panujący W. Xiąże Sasko-Wejmarski *Karol* Alexander-August-Jan, wyjechał także wraz z swoim orszakiem za granicę.

Z Petersburga, 2 (14) września.

Dnia 29go sierpnia, o godzinie 12éj w południe, Najjaśniejszy Pan raczył odbyć przegląd Moskiewskich korpusów kadeckich i ze stanu ich był bardzo zadowolony.

30go sierpnia, w dzień Imienin Jego Cesarskiej Mości, odbyło się w dworcu Kremlińskim Cesarskie wyjście na Liturgję do cerkwi Zbawiciela za złotą kratą. Po skończeniu nabożeństwa Ich Cesarskie Moście raczyli przyjmować powinszowanie w sali Jekateryńskiej.

Wieczorem, Ich Cesarskie Moście zaszczycili swą obecnością bal, wydany przez szlachtę Moskiewską w sali Rossyjskiego zgromadzenia szlacheckiego.

31go sierpnia, w niedzielę, po nabożeństwie Najjaśniejsi Państwo raczyli słuchać nabożeństwa w kościele Narodzenia N. Panny w dworcu Kremlińskim. Poczem Najjaśniejszy Cesarz raczył odbyć przegląd na placu Carskim, dywizjonu lejbgwardji pułku kozackiego, idącego z nad Donu do St. Petersburga, i stanem jego był szczególnie zadowolony.

Następnie Ich Cesarskie Moście raczyli znajdować się przy założeniu odnawianego starego domu Bojarów Romanowych, przyczém odprawione były modły przez Najprzewielebniejszego Filareta, metropolitę Moskiewskiego i Kołomeńskiego, a potém Najjaśniejszy Pan był obecnym przy strzelaniu do celu wojsk korpusu grenadjerskiego.

O godzinie siódméj po południu, Ich Cesarskie Wysokoście Cesarzewicz Następca Tronu i Wielcy Xiążęta: Alexander, Włodzimierz i Alexy Alexandrowicze, przybyli do Moskwy d. 28 sierpnia, powrócili drogą żelazną Mikołajewską do Petersburga, wraz z Jego Król. Wys. Xięciem Następcą Würtembergskim.

1go września, Najjaśniejszy Pan odbył manewra wojsk korpusu grenadjerskiego, z których Jego Cesarska Mość, pod wszelkiemi względami zupełnie był zadowolony.

Tegoż dnia o ósméj po południu, Jego Cesarska Mość raczył wyjechać z Moskwy w dalszą podróż, i przybył do Smoleńska o godzinie 2éj rano, 3go września, w pożądanem zdrowiu.

Najjaśniejsza Pani pozostała w Moskwie w zamiarze zwiedzenia w dniu następnym klasztoru Woskresińskiego, i udania się ztamtąd z powrotem do St. Petersburga.

Najjaśniejszy Pan, d. 3go o godzinie 11éj rano, raczył przyjmować urzędników wojskowych i cywilnych, szlachtę Smoleńską i kupców, poczem zwiedził sobór, gdzie spotkany był przez Najprzewielebniejszego Tymoteusza, arcybiskupa Smoleńskiego i Drohobuzskiego. Daléj zwiedziwszy gimnazjum gubernjalne, Jego Cesarka Mość znajdował się przy położeniu kamienia węgielnego do nowego domu instytutu szlacheckiego, a późniéj odbył przegląd Smoleńskiego wewnętrznego batalionu garnizonowego i był z niego bardzo zadowolony.

Następnie Najjaśniejszy Pan oglądał pomnik, wzniesiony na tak zwanym bastjonie Królewskim, na pamiątkę bitwy pod Smoleńskiem w r. 1812, i zwiedził ochronę dziatek, wystawy wyrobów wiejskich gub. Smoleńskiéj, prywatną pensję panien, szpital wojenny i lazaret izby powszechnéj opieki. Jego Cesarska Mość raczył zwiedzić także cerkiew Błogowieszczenską nad Wrotami Wołochowskiemi, zbudowaną przez szlachtę Smoleńską dla podziękowania za dobrodziejstwa, wyświadczone przez spoczywającego w Bogu Cesarza Mikołaja Pawłowicza gub. Smoleńskiéj, podczas nieurodzajów jakie ją dotknęły w latach 1834 i 1835; cerkiew Matki Boskiéj Smoleńskiéj Odigitrji, gdzie oddał hołd cudownemu obrazowi, który towarzyszył armji Rossyjskiéj podczas całéj kampanji 1812 r. i klasztor żeński Wozniesieński.

O godzinie 5éj dany był u Najjaśniejszego Pana wielki obiad.

O godzinie 9éj Jego Cesarska Mość zaszczycił Swą obecnością bal wyprawiony przez szlachtę gub. Smoleńskiéj, a o godzinie 11éj wyjechał ze Smoleńska traktem do Mińska.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej ozdobić raczył, w nagrodę odznaczającéj się gorliwością służby:

Orderem św. Alexandra Newskiego: kontrolera jeneralnego prezydującego w Najwyższéj izbie obrachunkowéj, prezesa kommissji umorzenia długu krajowego i Rady instytutu Alexandryńskiego wychowania panien w Nowéj Alexandrji, tajnego radcę, senatora *Fundukleja*.

Orderem św. Włodzimierza klassy 2éj wielkiego krzyża: dyrektora głównego prezydującego w Kommissji rządowéj spraw wewnętrznych i du-

---

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,
przez
Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 258.)

Na to zaś rotmistrz:

— Siadać nie będę, bo mi się śpieszy do sufragana, do którego mam poselstwo od pana Michała. Potem tu wrócę i opowiem wszystko co zechcesz, jeszcze i ciebie o to i owo wypytam, bo nam się trzeba namówić. Teraz więc krótko. Decyzja jest. Idziem na Lwów, a za Bożą pomocą odprawim razem dni Bachusowe.

— No, chwałaż Bogu! — zawołał major, trąc ręce, a nie mogąc ustać na miejscu z radości, — a cóż z hetmanem?

— Hm! — rzecze rotmistrz, — siłaby mówić, a nie mam czasu. Jeszcze więc lukta jest o to, ale jakem Piotr Wiszowaty, napróżno! Bo już tak jest: albo ja jego, albo on mój, na tom uczynił ślub w Częstochowie i na dno piekła mi iść, kiedy go nie dotrzymam. Ale z tem cicho na teraz. Powiadajże mi, kędy mieszka sufragan?

— A to Rupniewski?

— Juźci Rupniewski.

— Chodź, ja cię zawiodę, — rzecze mu Brześciański. — z czemże ty idziesz do niego?

— Jak wrócę, i to ci powiem.

— A kiedyż wrócisz?

— Prosto od niego.

— Chodźmyż więc prędko, jeno się strzeż tytułować go sufraganem, bo został przecie biskupem.

— A jakim?

— Jakimś tam..... już nie pomnę, bo to gdzieś w ziemi murzyńskiéj. Łykopolskim podobno, czy Nikopolskim, czy jakoś tak; ale biskup rzetelny, nominowany przez Ojca św.. samem mu przecie winszował.

A tak mówiąc, byli już na ulicy, a Brześciański prowadził rotmistrza na plac katedralny, gdzie w jednéj z kapitulnych kamienic mieszkał x. sufragan Rupniewski. Tam się tymczasem żegnali, a major rzekł:

— Bądźże zdrów, mój Piotruniu, a nie bawsię długo, ja tu zaczekam na ciebie przed kamienicą. A kiedybym umarzł, to pobiegnę do domu.....

— Słuchaj Stasieńku, — rzecze mu rotmistrz, — a nie mógłbyś ty pójść sobie do Dominika i tam na mnie zaczekać? Przyjdzie tam także i Murża.....

— I Murża tam będzie? — zapytał major, radbym ja poznać tego murżę, bom już nie mało się o nim nasłuchał, a rzeczy dosyć ciekawych. Ale się boję, żeby on tam nie naprowadził rozmaitego żołnierstwa, z którymi mi się fraternizować nie godzi, zwłaszcza w tak delikatnéj materji. Ja swoje zrobię, jak Bóg na niebie, parol to parol; ale jakby się rzecz wydała przed czasem, więcby to zasie było trochę paskudztwa.

— Et! śmiéj się z tego! — odpowie rotmistrz, — właśnie téż czas jest się obawiać, zwłaszcza takiemu, co ma cały regiment pod sobą.

Pomyślał tedy major nad tem i rzekł:

— No to cię czekam u Dominika, lecz nie w winiarni, tylko w jego własnem mieszkaniu.

chownych, a zarazem kuratora okręgu naukowego Warszawskiego, tajnego radcę *Muchanowa*, i prezesa dyrekcji głównéj towarzystwa kredytowego ziemskiego, rzeczywistego radcę stanu *Białoskórskiego*.

Orderem św. Włodzimierza klassy 3éj: dyrektora wydziału wyznań w Kommissji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, radcę stanu *Solnickiego*.

Orderem św. Anny klassy 1éj. naczelnika okręgu pocztowego w Królestwie, rzeczywistego radcę stanu *Massona*.

Orderem św. Stanisława klassy 1éj: naczelnego prokuratora IXgo departamentu rządzącego senatu, rzeczywistego radcę stanu *Wołowskiego*, i dyrektora wydziału kryminalnego w Kommissji rządowéj sprawied. rzeczywistego radcę stanu *Brzezińskiego*.

Klassy 2éj: członków komitetu do ułożenia projektu procedury cywilnéj: sędziego sądu appellacyjnego, radcę dworu *Sławianowskiego*, i rejenta kancellarji ziemiańskiéj gub. Warszawskiéj Alexandra *Bryndzę*.

— Na zasadzie **Najmiłościwszego** Manifestu z d. 26go sierpnia 1856 r. dozwolony został powrót do Królestwa znajdującemu się w Syberji na osiedleniu Adamowi *Zwolińskiemu*, rodem z miasta Szkalbmierza w gub. Radomskiéj będącemu, który za przestępstwo polityczne pozbawiony został praw stanu i w r. 1833 zesłany do Syberji.

Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.

II. Przez postanowienia Rady administracyjnéj, w Banku Polskim, mianowany: naczelnik oddziału, radca dworu Kacper *Radyński*, p. o. naczelnika kancellarji Banku Polskiego, z prawem zastępowania w razie potrzeby dyrektorów Banku.—II. Przez rozporządzenia kom. rząd. i władz oddzielnych, w wydziale Kom. rząd. sprawied. mianowani: podsędek sądu pokoju okr. Pyzdrskiego, sekr. kolleg. Leon *Brozdowicz*, rejentem kancellarji ziemiańskiéj gub. Płockiéj; assessor sądu poprawczego w Siedlcach, radca honorowy Bolesław *Wroński*, rejentem kancellarji ziemiańskiéj gub. Lubelskiéj w Siedlcach; applikant sądowy przy trybunale cywilnym w Warszawie Alexander *Szubert*, rejentem kancellarji okr. Brzezińskiego; assessor trybunału cywilnego w Kaliszu, pełn. z delegacji obow. referenta w Kom. rząd. sprawied. Karol *Nowodworski*, p. o. referenta tejże kommissji; sekretarz klassy 1éj w Kom. rząd. sprawied. Antoni *Żarski*, p. o. sekretarza kancellarji IXgo departamentu rządz. senatu; podpisarz sądu pokoju okr. Orłowskiego Edward *Dobraczyński*, p. o. pisarza tegoż sądu; applikant sądowy przy trybunale cyw. w Warszawie, sekr. kolleg. Adolf *Oskólski*, p. o. assessora sądu policji popr. wydziału Lubelskiego; adjunkt archiwum sekcji dóbr i lasów w rządzie gub. Warszawskim Józef *Drzewiecki*, p. o. sekretarza klassy 2éj w kommissji sprawiedliwości i applikant sądowy przy tybunale cyw. w Łomży, sekretarz gub. Juljusz *Smiarowski*, p. o. podpisarza sądu pok. okr. Rawskiego. Przeniesieni na własne żądanie: podpisarz sądu pokoju okr. Miechowskiego, radca honor. Tomasz *Krośnicki*, na takiż urząd do sądu pokoju okr. Brzezińskiego; dla dobra służby: podpisarz sądu pokoju okr. Brzezińskiego Józef *Karpiński*, na takiż urząd do sądu pok. okr. Garwolińskiego; podpisarz sądu pokoju okr. Garwolińskiego Hipolit *Majewski*, na takiż urząd do sądu pokoju okr. Miechowskiego; uwolnieni od obowiązków: na własne żądanie: rejent kancellarji ziemiańskiéj gub. Płockiéj Jan *Piechowski* i assessor sądu poprawczego w Lublinie Józef *Bętkowski*; za kary godne postępowanie, z oddaniem pod sąd: rejent kancellarji okr. Brzezińskiego Soter *Chałubiński*.—(Podp.) Prezydujący w Radzie administracyjnéj, jenerał-adjutant *Paniutin*.

— Jutro w sobotę t. j. d 2 października r. b. odbędzie się o godzinie 9½ rano w kościele Powązkowskim nabożeństwo żałobne za duszę ś. p Karola *Kurpińskiego* i poświęcenie wystawionego mu ze składki publicznéj pomnika, na które Redakcja Ruchu muzycznego zaprasza rodzinę zmarłego i publiczność.

Korrespondencja Kroniki.

VI.

Łowicz dnia 26 września 1858 r.

(Dokończenie).

(Patrz Ner Kroniki 257.)

Powiedziałem już kilkakrotnie w listach moich, że wystawa łowicka udała się wybornie, myliłby się wszelako ten, któryby jéj przyznawał rozległe miano wystawy krajowéj w najogólniejszem tego słowa pojęciu. Kraj cały bowiem nie przyjął w niéj udziału, zaledwie bowiem bliższe okolice Łowicza były rozleglej reprezentowane. Wymienię powiaty z których mieszkańcy nadesłali swe płody, narzędzia lub bydło, aby poprzeć prawdę mojego twierdzenia. Otóż reprezentowały się na wystawie łowickiéj tylko następujące powiaty z gubernji Warszawskiéj: Łowicki, Rawski, Gostyński, Łęczycki, Stanisławowski, Sieradzki, Warszawski, Włocławski, Wieluński, Piotrkowski, Koniński i Kaliski, czyli raczéj cała gubernja Warszawska, jedne powiaty mniéj drugie więcéj przyjęły udział w wystawie — Łowicz i Warszawa—xięstwo Łowickie i powiat Rawski najliczniéj były reprezentowane we wszystkich trzech oddziałach wystawy z gubernji Warszawskiéj.

Drugie miejsce z kolei należy się gubernji Radomskiéj, a mianowicie powiatom w których fabryki istnieją, a zatem przemysł góruje—płody tylko i narzędzia rolnicze wyłącznie konkursowały; przyjęły udział w wystawie powiaty: Opoczyński, Opatowski, Miechowski, Olkuski i Kielecki.

Trzecie miejsce zajmowała gubernja Lubelska, a z niéj widzieliśmy płody gdzie sita dominowały nadesłano płody z powiatów: Hrubieszowskiego, Siedleckiego i Lubelskiego.

Czwarte miejsce należy się na wystawie łowickiéj płodom gubernji Płockiéj a mianowicie z powiatów Mławskiego i Płockiego nielicznie nadesłanym. Gubernja Augustowska oprócz lnów w ostatnim dniu nadesłanych wcale nie była reprezentowaną na wystawie.

Cegielski z Poznania nadesłał machiny rolnicze.

Zapytajmyż teraz które powiaty nie były reprezentowane z Królestwa oto: Przasnyski, Ostrołęcki, Pułtuski, Lipnowski z gubernji Płockiéj, a przecież wiemy i jesteśmy przekonani, że ziemie Ciechanowska i Dobrzyńska słyną z urodzajności, wszak mamy bursztyn krajowy w Ostrołęckiem.

Z gubernji Radomskiéj nie konkursowały wcale powiaty: Radomski, Sandomierski, Stopnicki, owa pszenica *sandomierką* zwana, tak poszukiwana na rynkach europejskich pewno na wystawie płodów rolniczych nie dałaby sobie wydrzéć palmy pierwszeństwa *Szkalmierce* p. Mórawskiego w powiecie Łęczyckim uprawianéj.

Z gubernji Lubelskiéj nic nie widzielismy z powiatów Krasnostawskiego, Zamojskiego, Łukowskiego, Bialskiego i Radzyńskiego, a wiemy przecież że i tam są ziemie dobre, liczne lasy które konkurowaćby mogły o lepsze na wystawie krajowéj.

Augustowskie jak wspomnieliśmy nie konkursowało, dziwimy się mocno, wszak znamy Litwinów, ich prace i zamiłowanie do rodzinnego zagonu—powtarzamy zadziwiamy się téj obojętności, czyżby miało być prawdą to, co korrespondent nasz przed rokiem wyrzekł w *Przeglądzie rolniczym* o gospodarstwach augustowianów...... lecz podobno prawda w oczy kole, hałasowali panowie bracia gdy ich opisywano, a na popisie uroczystym całego kraju nie stanęli—słów więc dużo a czynu mało, o tem przynajmniéj dobitnie przekonała wystawa łowicka (1).

Lecz mimo tego wystawa powiodła się, to co przedstawiono było doborowem i spodziewamy się w latach przyszłych że wszyscy staniemy do téj uroczystości krajowéj, że nikt się wyłączać nie będzie, a obrachunek w przyszłości pokaże, że ziemie Królestwa Polskiego złożą swe płody na ofiarę powszechnego dobra. Bo wpływ wystaw na rozwój gospodarstwa dotąd nie był kwestjowanym, lecz wybierajmy co mamy najlepszego, fałszywy wstyd odrzućmy na bok, bo tu nie o nagrodę lecz raczéj o pokazanie ziomkom rzeczy użytecznych chodzi i gdyby nas ominęło wynagrodzenie, sumienie nasze i wewnętrzne przekonanie że zrobiłem dobrze, to najwyższa szlachcica polskiego nagroda.

Konkurs oraczy.

We czwartek to jest dnia 23 września r. b. o godzinie 9éj z rana, odbyły się próby oraczy; stanęło 32 do konkursu z różnych okolic Królestwa Polskiego próby odbywały się za Mostowką po lewéj stronie cmentarza. Wszyscy stawili się śmiało i nie dziw bo z wyjątkiem kilku uczonych oraczy, wszyscy byli biegłymi w swéj sztuce, orali dobrze według prawideł długoletnią praktyką zdobytych, teorja upadła. Z liczby 32 wybrano

(1) Spodziewamy się, że się nasi współobywatele z augustowskiego wytłumaczą, dla czego ich gubernia nic prawie na wystawę łowicką nie wysłała. Znamy wielu między nimi zacnych i o postępie krajowym myślących, i nie wątpimy, że na przyszłéj wystawie nadrobią za to co tym roku zaniedbanem było.

(Przyp. Red. Kron.)

A tak się zaraz rozeszli.

Kiedy się rotmistrz wywindował po wschodach na górę i wszedł do antykamery, miał trochę kłopotu z marszałkiem dworu, który na nieszczęście się znalazł w antykamerze i nie chciał go wpuścić, zwłaszcza że rotmistrz taił swoje nazwisko. Powiadano mu, że x. biskup się teraz ubiera, bo ma wyjechać do pana sędziego w gościnę. Przecież nareszcie po odwołaniu się do samego biskupa, który choć o północy był dla każdego przystępnym, wpuszczono go do pokojów. A tak zaraz wszedł do wielkiéj komnaty, obwieszonéj ciemnemi obrazami i kotarami do koła, bardzo poważnéj, a oświeconéj dwiema jarzącemi świecami.

Lecz x. sufragan stał już na środku komnaty, — a był to mąż słuszny wzrostem, dosyć otyły, bo też i wiekiem już także poważny. Twarz jego była pociągła, nos równy, oczy duże jasnego koloru, usta prawie wciąż uśmiechnione, toż i wejrzenie dziwnie łagodnie i ujmujące. Na sobie miał szubę lekką z czarnego atłasu, pięknem futerkiem podbitą i obłożoną, na głowie małą piuskę, a w ręku trzymał rożek z tabaką, którą namiętnie zażywał. A tak nietylko poważnie, ale nawet wspaniale wyglądał.

Obaczywszy tedy Jmć Wiszowaty taką personę przed sobą, pokłonił się nisko i rzekł:

— Niech będzie pochwalony Pan Jezus.

— Na wieki wieków, — odpowiedział sufragan, przypatrując mu się ciekawie, a widząc, że to ktoś nieznajomy, zapytał zaraz: — kogóż mam honor powitać?

A rotmistrz na to:

— *Półtrzecia krzyża a pióro.*

Więc tedy biskup zaraz się na to uśmiechnął i rzekł trochę raźniéj:

— A witajże mi waszmość! otóż to mi gość pożądany. A już téż czekam na was w największéj niecierpliwości. Ale to waść zdrożony, a spragniony, a głodny. Hej! mości marszałku!

A to mówiąc, szedł ku drzwiom; ale rotmistrz mu drogę zastąpił, sumitując się, że nie jest ani spragniony, ani też głodny:

— A zresztą, — mówił, — jeszcze czas będzie na to.

— A to może choć wina kubeczek, — przerwał gospodarz uprzejmie, — to nie zaszkodzi. Owszem, pomoże. Ot! wiesz waszmość co, kiedy mi tak zacny gość przybył, to i ja się napiję, byle czego dobrego; a przecież to zapust kończymy, daj Panie Boże szczęśliwie!

Więc zaraz się do marszałka obrócił, który już przyszedł, i rzekł:

— A przyniesno nam waść buteleczkę koadjutora i ten piernik toruński do tego, co mi go dzisiaj przynieśli panowie miejscy. A drzwi proszę zamknąć i już nie wpuszczać nikogo...

Więc w oka mgnieniu przyniesiono opleśniałą butelkę wina, z któréj gdy biskup sam własnoręcznie nalał i swój kubeczek do ust przytknąwszy, odjął napowrót, rzekł do swojego gościa:

— A to jest wino, któremu sam sobie sprowadził, kiedy jeszcze byłem wikarym w Krakowie i dałem na przechowanie do piwnicy x. Koadjutora. Jakże smakuje?

— JW. panie, — odpowie rotmistrz jako znawca prawdziwy, — specjalik to sobie nie lada. Powiedziałbym, że już najmniéj z pięćdziesiąt lat temu, kiedy Jegomość byłeś wikarym, a już i wtedy musiałeś mieć z pięćdziesiątkę, kiedy umiałeś taki wybór uczynić.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DODATEK.

połowę, których orka odpowiadała warunkom dobréj uprawy. Ci 16 znów rozpoczęli na nowo zapasy o lepsze, zadano im temat wyprowadzić skibę ukośną i daléj drugą skibę odwrócić, aby utworzyła się redlina pod buraki. Ziemia była czysta i lekka, zwycięztwo ważyło się pomiędzy dwoma, z tych jeden orał w konie nieokiełznane, drugi w woły—obydwa wykonali pięknie swoją robotę i komitet uwzględniając wszystkie okoliczności, oraczowi w konie oddał pierwszeństwo, i dla tego też zapewnie sądem braci oraczy powodowany, drugi z wymienionych tu oraczy rs. 15 nagrody nie przyjął, prosząc o nagrodę honorową—o *mendal* jak się wyraził.

Nagrody otrzymali w następującym porządku: Mateusz Jędrzejczak z Krzykos w Gostyńskim rataj od Alexandra Trzaskowskiego, medal od Towarzystwa rolniczego i rs. 15 nagrody od rządu.

Jan Kubiak ze Studzieńca z Gostyńskiego rataj od Skarzyńskiego, nagrodzony rs. 15 od rządu, których nie przyjął.

Po rs. 15 nagrody rządowéj otrzymali: Tomasz Jachacz z Łazina od p. Marcinkowskiego z Łowickiego—Jakób Gieras z Kamienia powiatu Gostyńskiego od p. Rządkowskiego, Mikołaj Dragon z Chodakowa powiatu łowickiego od p. Trzetrzewińskiego — Szeliga Marcin z Borówna powiatu Wieluńskiego od p. Lesińskiego.

Daléj pierwsi 6ciu otrzymali po 10 inni po rs. 4 w porządku następującym oracze: Paweł Sabała od hr. Adama Krasińskiego z Radziejowic, Michał Błaszczak z Mrogi od hr. Grabowskiego—Jan Sabota z Wysokiego od p. Czarnockiego—Stanisław Jadamiak z Giżyc od Małkowskiego i inni. O wyścigach pisałem wam obszerniéj w jednéj z poprzednich korrespondencji, wymieniłem tam i nagrody przez rząd udzielone, a teraz na zakończenie kilka słów jeszcze o tegorocznym jarmarku łowickim.

Jarmark tegoroczny łowicki, właściwie trwał tylko w pierwszych dwóch dniach otwarcie wystawy poprzedzających, nosił on na sobie wyraźne oznaki upadku, gdyż powiedziawszy słowami ekonomisty więcéj było dostarczenia nad potrzebowanie, zauważyliśmy to najgłówniéj na xiążkach; chrześcjanka i izraelita przybyli z towarem xiążkowym z Warszawy smutnie poglądali na szyldy sąsiednich winiarń, lecz i tam nie było lepiéj, wszędzie z ust przemysłowców słyszałeś jarmark upadł, nie było jarmarku... Nie, jarmark istniał, ale nie było zbytku, każdy ze szlachty czuł się pod obuchem opinji publicznéj, każdy z własnego popędu serca, ogrzany ożywczem ciepłem błogich dla kraju instytucji, notował, rozważał, radził się i pytał; każdy sądził i oceniał, a zagrzany przykładem braci szlachty mówił: »zobaczymy na rok przyszły.«

A więc czy koniec hulatykom—niepowiem, Jankowska miała swoich zwolenników, Swierczyński wabił muzyką, któréj tony przenosiły z harmonją w niedaleką przeszłość. Biczyki widziałeś w ręku niewielu paniczów, jedne tylko xiążki nieznalazły amatorów, gdyby je nawet darmo rozdawano..... lecz niewiem, a xiążki w istocie były najbliższe cen normalnych, mieszkanie bowiem z jednéj stancyjki złożone, na dobę w Łowiczu kosztowało i po 10 rubli; za obiad z czterech potraw złożony, gdzie i chleb wchodził w rachunek, płaciłeś po 15 złotych, a kieliszek wódki kosztował 10 kopiejek, kiedy wyraźnie w tabelkach *Przeglądu rolniczego* z Łowicza podajecie garniec okowity po 45 kop. zabawna rzecz że z tego jarmarku chcieliby wszyscy Łowiczanie korzystać, golarz 2 złote żądał za ogolenie brody.

Koni było mało bo do dwóch tysięcy, fornalki liche i drogie, — owych niegdyś widywanych czwórek i piątek teraz się niedopatrzyłem, niewieleby zyskali sprzedający, bo kupujących nie było. Owiec dostarczono do 16 tysięcy, lecz i te nie mając kupców, znacznie niżéj stały w cenach jak w latach ubiegłych, krów powiadają statystycy było 570, wołów 780.

A zatém zauważyliście zapewnie z listów moich że jarmark nieudał się tak jak lat poprzednich, nie żałujemy wszakże kilkodniowéj w Łowiczu bytności, to zetknięcie się z kolegami po pługu i roli—to ogólne poznanie obywateli kraju, te pociechę wywieziona o dojrzałości obywateli naszych, wyżéj kładziemy nad wszystko—bo raz tu wam jeszcze z przyjemnością powtórzyć mi przychodzi, że Łowicz nieprzedstawiał wcale téj wrzawy jarmarcznéj, tych hulanek i rozpusty, z jakich słynęły dawniejsze jarmarki. Wyraźny to zwrot ku lepszemu, przedświt dojrzalszego pojmowania rzeczy, są to skutki zaledwie w czyn wprowadzonego stowarzyszenia się obywatelskiego—które co daléj zdziała, zobaczymy! **L.**

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 27 Września. Rząd wszystkim tutejszym dziennikom porannym, przesłał wyciąg traktatu zawartego z Chinami. Treść jego w ogóle już jest wiadoma.

Paroplyw *Africa* przybył z New-Yorku i przywiózł 696,422 dol. i wiadomości po dzień 15 b. m., nie przedstawiające nic interesującego.

Paryż 26 Września. Xiąże Napoleon wyjeżdża dziś pod imieniem hr. Meudon do Warszawy. Xiąże przybędzie wieczorem do Berlina i bez zatrzymania się uda się w dalszą drogę.

Paryż 27 Września. Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że xiąże Napoleon wczoraj z rana wyjechał do Warszawy, dokąd go Cesarz wysłał z powodu obecności w tem mieście Jego Cesarskiéj Mości Najjaśniejszego Cesarza Alexandra II. *(Preussischer St. Anzeiger).*

A M E R Y K A.

New-York 11 Września. Wczoraj przednia straż wojska, które gubernator dla utrzymania spokojności do Stade Island wysłał, przybyła tamże. Żołnierze zostali bardzo uprzejmie przyjęci i wpośród okrzyków ludu pomaszerowali do miejsca obozowania.

Wiadomości z miasta mormonów nad jeziorem słonem sięgają do dnia 14 sierpnia. Wielu mormonów zostali zamordowanemi przez indjan.

Według zeznania urzędnika pocztowego, przybyłego z Arizona do St Louis, w téj odległéj okolicy panuje największy nierząd; wszelkie sprawy załatwiane bywają rewolwerem albo nożem. *(Preussischer St. Anzeiger).*

A F R Y K A.

Paropływ *Indiana* przywiózł wiadomości z Przylądka dobréj Nadziei, datowane 10 sierpnia, do Plymouth. Gubernator sir G. Grey w d. 7 przybył do Beaufort i został z wielką radością przyjęty, ponieważ z jego pośrednictwa między wolnym stanem i Moshesami spodziewają się najpomyślniejszych skutków.

Na kanale Mozambiku wybuchły zatargi między władzami angielskiemi i portugalskiemi. *Herald*, mały kuter z Port Natal, został na rzece Ranakuro przez portugalczyków złapany, ponieważ w zatoce Delagoa nie zapłacił cła. Osada została posłana do Mozambiku i oddana pod straż i opiekę tamtejszego vicekonsula francuzkiego. Ten zażądał natychmiastowego wydania kuteru i gdy tego odmówiono, udał się przez wyspę Mauritius do Anglji, dla zasięgnienia rady u wydziału spraw zagranicznych. *(Neue Pr. Ztg.)*

A N G L J A.

Londyn 25 Września. W drugiéj połowie przeszłych posiedzeń parlamentu, mianowany został przez Izbę niższą komitet do wybadania, na jakich historycznych dokumentach opierają się pretensje Hanoweru do poboru cła na Stade i dla wykazania jak dalece pobór ten szkodliwy jest dla interessów wielkiéj Brytanji. Raport ten został obecnie złożony.

Według *Observer*, rząd wprawdzie w tych dniach zakommunikuje dziennikom traktat chiński, ale przed wymianą ratyfikacji nie ogłosi go w urzędowéj *Londyńskiéj Gazecie*. Warunki jakie lord Elgin wyjednał w Tien Tsin, są te same jakie otrzymał baron Gros dla Francji; angielskie wynagrodzenie kosztów wojennych wynosi cztery miljony Tales (Tale ma wartość dwóch rubli). Połowa tego przypada jako wynagrodzenie dla kupców angielskich w Kantonie, a druga połowa dla rządu. Kanton dopóty pozostanie zajętym przez wojska europejskie, dopóki summa wynagrodzenia nie zostanie zapłaconą.

Od pana Anderson, afrykańskiego podróżnika, który zamierzył sobie zbadać terrytorjum Ovampo, otrzymaliśmy świeże wiadomości. Doszedłon na 40 mil według zamierzonéj linji, ale następnie musiał zawrócić z powodu braku wody i niepewności swoich przewodników. Obecnie na przylądku przygotowuje on się do nowéj wycieczki wgłąb stałego lądu, na drodze, któréj jeszcze nie przebywał.

Lina atlantyckiego telegrafu, stanowi obecnie stałą rubrykę w dziennikach angielskich. Gdyby ta lina spełniła dokładnie swoje przeznaczenie, toby już w téj chwili przez pół przynajmniéj była zapomnianą, ale ponieważ jest słabą, przeto konsultacje i spory względem jéj stanu zdrowia stają się coraz żywszemi, a buletyny w tym przedmiocie, czytane są z wielkiem zajęciem. Dziś mamy także buletyn w liście sekretarza Towarzystwa telegrafu atlantyckiego. Zapewnia on, że lina niewątpliwie uszkodzoną jest w miejscu nie dalszem jak 40 do 60 mil od Valencji, ale że nie można jeszcze stanowczo powiedzieć, czy to uszkodzenie jest jedyną przyczyną przerwania kommunikacji. Dyrektorowie, mówi ten list, mają prawo spodziewać się, że za pomocą téj liny nawet w dzisiejszym jéj stanie, przynajmniéj na niejaki czas można będzie utrzymywać kommunikację. Uszkodzone miejsce zostanie wywindowane i naprawione.

— Poseł grecki, p. Tricoupi, ze swoją rodziną, od wczorajszego wieczora znajduje się znowu w stolicy. Poseł turecki przeniósł się do St Leonards pod Hastings, jak tylko Fuad pasza odjechał przez Dover do Paryża.

— Według najnowszych wykazów urzędu handlowego, cała wartość wywozu w miesiącu sierpniu, wynosiła 11,134,000 fst., w roku zaś zeszłym 11,638,000, a w roku 1856, 10,753,000. W ciągu ośmiu pierwszych miesięcy r. b. wartość wywiezionych towarów stanowi 75,596,000 fr., a w tym samym przeciągu czasu zeszłego roku wynosiła 84,666,000 fr. *(Neue Preus. Ztg.)*

F R A N C J A.

Paryż 25 Września. Cesarz nakazał przyśpieszenie robót około części ogrodu Tuileries, przeznaczonéj dla rodziny Cesarstwa i takowe mają być w październiku ukończone.

W skutku raportu xięcia ministra Algierji i osad, Cesarz wyznaczył w poddywizji Bona, prowincji Konstantynie, miejsce centralne dla europejskich osadników. Osada ta ma się nazywać Sukharaz, składać się z 308 domów i 4638 hektarów gruntu. Od roku 1856 europejczycy osiedlają się w Sukharaz i miejsce to liczy już 1300 mieszkańców, a między nimi 700 europejczyków. Jest to wyborne położenie, ponieważ Sukharaz jest tylko o 100 wiorst od Bony, tyleż od La Calle, a 76 wiorst od Guelma odległe, i w tem miejscu przecinają się drogi karawan z Tunis do Konstantyny i z Tebesa do Bony.

Sprawa sprzedaży dóbr szpitalnych, bardzo korzystnie się przedstawia, mówi *Union de la Sarthe*. Rozmaite drobne nieruchomości, należące do szpitala Chateau du Loir, zostały w dniu 5 września przez licytację sprzedane. Były one poprzednio za 180 fr. puszczone w dzierżawę i ocenione na 7,405 fr. Przy sprzedaży dano za nie 16,658 fr. to jest więcéj niż dwa razy nad szacunek. *(Neue Pr. Ztg)*

P R U S S Y.

Berlin 23 Września. Ciągle tu mówią o wyjeździe Jego Król. Mości w pierwszéj połowie października, mniéj więcéj około 10go, ale ostateczne rozporządzenia w tym przedmiocie jeszcze nie są zdecydowane.

Xiąże Pruski, który dziś wraca z Hannoweru, zaraz po wysłuchaniu w swoim pałacu raportu prezesa rady, odjedzie do Warszawy. Ztamtąd Jego Kr. Wysokość uda się do Baden-Baden, a wróci do Berlina 2 października. Przez ten czas gabinet wykończy wszelkie przygotowania do podpisania aktu, który ma ustanowić ostatecznie formę zarządu. Według rezultatu ostatnich narad, a szczególnie posiedzenia rady ministrów z dnia 20 b. m., spodziewają się tu rejencji nadanéj przez króla, a zatwierdzonéj przez Izby. Podpisanie decyzji téj naturalnie nie nastąpi, aż po powrocie Xięcia Pruskiego.

Nie można nic przedwcześnie wzmiankować o redakcji dosłownéj rozkazu gabinetowego, mającego zmienić formę rządu. Jak to kilkakrotnie powiedzieliśmy, artykuł 56 konstytucji zostanie wykonany *de facto*, jeśli król sam oświadczając, że nie może zajmować się sprawami rządowemi, wezwie Xięcia Pruskiego do przedsięwzięcia potrzebnych środków. Izby zostaną zapewne zwołane między 15 i 20 października. *Neue Pr. Ztg.* wyznacza dzień 19. Opinja publiczna coraz wyraźniéj oświadcza się na korzyść rejencji. Jeden artykuł wczorajszéj *Gazety narodowéj*, wyrażający z energją i wszelką otwartością obawy narodu, sprawił tu wielkie wrażenie nawet w szeregach dyplomacji. — W obec teraźniejszych urządzeń względem dziennikarstwa, artykuł ten jest bardzo ważnym faktem.

Dodatek do Nru 259 Kroniki.

Mówiliśmy już niejednokrotnie, że jeżeli otrzymamy rejencję, to wdzięczność za to należyć się będzie silnéj konstytucyjnéj postawie Xięcia pruskiego. Ale należy także policzyć w tem zasługi wyraźnie i jasno objawionych życzeń opinji publicznéj, któraby się urażoną w najdroższych i najsłuszniejszych swoich uczuciach przez wszelkie rozwiązanie dzisiejszego położenia niezgodnie z konstytucją.

Obecnie jesteśmy znowu na drodze zupełnie prawnéj. Rejencja nie jest pewną, ale może być spodziewaną. Zaczynają już przygotowywać króla do tego. *(Indep. Belge.)*

S Z W E C J A.

Sztokolm 21 Września. Wiadomy jest wypadek redaktora Lindahl. Z powodu haniebnych potwarzy, których się dopuścił w swoim dzienniku przeciw pewnéj damie, został on na śmierć skazany; ale ten surowy wyrok, jak zwykle w podobnych przypadkach, został przez łaskę królewską zamieniony na karę więzienia. Innym uderzającym przykładem nadzwyczajnéj surowości wszystkich praw karnych szwedzkich, jest wydrukowana na biletach kassowych groźba kary. Brzmi ona — lakonicznie ale wyraźnie—dosłownie: »Kto ten pieniądz papierowy zfałszuje lub podrobi, zostanie powieszony.« Dziwne musi to czynić wrażenie na fałszerzu, który naśladując taki pieniądz szwedzki, sam na siebie wypisuje ten wyrok. *(Neue Preussische Zeitung.)*

T U R C J A.

Następujące korrespondencje przesłane z Adrianopola 9go września do *Presse d'Orient*, opisują nowe rozboje, których ofiarą był jeden inżenjer francuzki.

»Dziś, mam wam do doniesienia tragiczny wypadek, który miał miejsce w *caza* Feridżi. Pan Villain, inżenjer francuzki, zajmujący się pracami w przedmiocie żeglugi na rzece Maritza, udawał się o godzinie 4téj w nocy do jednéj wsi położonéj w Caza Feridżi w okręgu administracyjnym Dardanel, w towarzystwie swego służącego francuza, jednego ormjanina, swego komissanta i jednego podróżnego.

W drodze zostali zaczepieni przez trzech zbójców ukrytych za krzakami, a za zbliżeniem się podróżnych, wybiegli aby im przeciąć drogę. Doszedłszy do nich jeden z zbójców, wziął na cel pana Villain, żądając pieniędzy albo życia. Ten nie odpowiedział nic, nie dosłyszawszy lub niezrozumiawszy od razu znaczenia słów wymówionych. Zbójca z niecierpliwiony milczeniem, pociągnął za cyngiel. Kurek spadł, ale skałka pękła na dwoje i nie dała ognia. Pan Villain strzelił z pistoletu, ale bez skutku, pochwycił więc drugi pistolet i tym razem kula przeszyła serce zbójcy, który padł bez jęku.

Z drugiéj strony służący pana Villain bronił się przeciw dwom drugim bandytom, którzy się w pewnéj odległości zatrzymali. Jeden znich został raniony, drugi ukrył się z nim w krzakach.

Gdy umknęli, pan Villain zbliżył się do zabitego zbójcy, wziął jego strzelbę i znalazł ją nabitą sześciu kulmi.

Téj saméj nocy pan Villain udał się do Feridżi i złożył władzy tego okręgu raport o têm co zaszło. Obecnie ten inżenjer francuzki znajduje się w Adrjanopolu, i przez pośrednictwo vice-konsula francuzkiego domaga się schwytania bandytów, ukarania ich i rękojmi bezpieczeństwa dla życia swego, ponieważ jego interessa nakazują mu być ciągle w podróży.

Podczas gdy pan Villain atakowany był niedaleko od Feridżi przez trzech zbójców, których rozproszył, statek jego napadnięty został przez sześciu czy siedmiu łotrów w bliskości wsi Kawiak Cona. Związawszy kapitana i ludzi osady, wyjąwszy chłopców okrętowych, zbójcy nakazali im oddać wszystkie pieniądze znajdujące się na statku i należące do inżenjera. Ci biedacy napróżno przysięgali że nie mają nic na pokładzie i że ich statek był najęty na rachunek rządu dla sondowania głębokości rzeki, zostali oni zbici kijami i pałaszami, chociaż flaga turecka powiewała na ich statku. Dopiero przekonawszy się że nie ma nic na statku, opuścili go zabrawszy wszelką żywność i 600 fr. które stanowiły gotowiznę kapitana i jego ludzi.

— Deszcze ustały i pogoda tak potrzebna dla wieśniaków z powodu robót w polu i dojrzewania winogron powróciła.

Dopisek. Złodzieje którzy napadli na statek pana Villain i pokrzywdzili jego osadę, zostali schwytani i przysłani tu. Osadzono ich w więzieniu północném.

— *Univers* otrzymał z Konstantynopola następującą wiadomość, nader ważną jeśli się potwierdzi. Porta Ottomańska, mówi korrespondent tego dziennika, postanowiła nakoniec uczynić rozmaite ważne ustąpienia ludnościom Bośnji i Hercegowiny. Naznaczone zostało nowe uregulowanie poboru i rozkładu pewnych regularnych podatków. Co do opłaty którą bośniacy obowiązani byli płacić za uwolnienie od służby wojskowéj, była ona dla nich tak ciężka i nieznośna, że głośno wyrazili życzenie wejścia w szeregi armji, zamiast znoszenia dłużéj tego podatku. Ale Porta dotychczas ściśle zachowywała zasadę wyłączającą chrześcjan z armji tureckiéj, obecnie porzuciła tę zasadę.

Bośniacy będą odtąd ulegali poborowi i *będą mogli zaciągać się do wojska* tak jak muzułmanie. Nie wiemy czy rząd bezzwłocznie przystąpi do wykonania tego postanowienia, czy też poczeka jeszcze niejaki czas. Jakkolwiek bądź, jest to niezmiernie ważne pod względem politycznym postanowienie, którego skutki prędzéj lub późniéj uczuć się dadzą.

— Czytamy w *Journal de Constantinople* 11go września: W zeszły wtorek wszyscy drukarze w Konstantynopolu zostali wezwani do ministerstwa oświecenia publicznego. Chodziło tam o wypracowanie nowego regulaminu w przedmiocie drukarń. Kommissja złożona z sześciu członków rozmaitych narodowości, została na têm zgromadzeniu wybrana. Pierwsze posiedzenie téj kommissji odbyło się wczoraj.

— Dama mołdawska aresztowana niedawno z 12tu miljonami piastrów w fałszywych papierach tureckich, była przez kilka dni słabą i badanie jéj musiało zostać przerwane. Dotychczas oświadcza ona stale, że ta niezmierna ilość pieniędzy, zostala jéj daną za dobrą monetę przez pewnego cudzoziemca.

Ta dama przybyła tu z Liwerpoolu, ale pierwotnie przyjechała tam z Ameryki. *(Indep. Bel.)*

Konstantynopol 18 Września. Intendent sułtanki Refja, małżonki Ethem-paszy, został mianowany jeneralnym intendentem wydatków sułtańskiego haremu. Między Skutari w Albanji i Antivari zaprowadzony zostanie telegraf. Jeden paroplyw rządowy zajmie się położeniem liny podmorskiéj między Cattaro i Antivari.

Kapitan Sprott dowódca paroplywu angielskiego *Medina*, który pierwotnie miał polecone położenie liny telegraficznéj, mającéj połączyć Dardanelle i Eisme (z uboczną linją do Smyrny) a ztamtąd przedłużyć się do Kandji i Alexandrji, a który w tym celu miał się udać do Smyrny, otrzymał późniéj rozkaz udania się wprost do Alexandrji, gdzie ma zabrać na pokład przygotowaną linę i rozpocząć spuszczenie jéj w morze, z dotknięciem po drodze wspomnionych punktów.

— *Messager de Bayonne* ogłasza list pana d'Abbadi, bardzo dobrze obeznanego z sprawami wschodniemi, w którym autor dowodzi, że nędznicy którzy zostali w Dżeddah powieszeni, byli wprawdzie winnemi, ale nie głównemi przywódcami tamtejszych mordów. Główni winowajcy nie byli wcale prześladowani, chociaż Ismail-pasza w przejeździe przez Kairo otrzymał dokładną ich listę. W liście tym wymienieni są z nazwiska nietylko ukarani, ale i oszczędzeni przestępcy. Pokazuje się z tego, że kommissarze francuzki i angielski jeszcze nie mało będą mieli do czynienia w Dżeddah. *(Neue Pr. Ztg.)*

XIĘZTWA NADDUNAJSKIE.

Piszą z Bukarestu 15go września do dziennika berlińskiego *Zeit*: Kilka tygodni temu wyszła tu broszurka pod tytułem *Prostie*, zawierająca najcięższe potwarze, najhaniebniejsze insynuacje przeciw żydom, a która została zakazaną z polecenia metropolity Rifon. Konsulowie zagraniczni wyrazili swoje niezadowolenie z powodu téj broszury i uczynili przedstawienie do xięcia kajmakana, którego szlachetne uczucia powszechnie są znane. Xiąże kazał skonfiskować wszystkie exemplarze téj xiążki, jakie tylko zebrać było można i takowe zostały następnie publicznie spalone. Ale część tych exemplarzy poprzednio już dostała się do Fokszany i wywołała tam silne wzburzenie przeciw żydom.

Przedwczoraj otrzymano w Bukareszcie depesze za depeszami. Lud był wzburzony, żydzi narażeni na największe niebezpieczeństwo, potrzeba było co prędzéj posłać na miejsce posiłki wojskowe. Pan Hillet Manaece, człowiek wysoce szanowany i najbogatszy w naszém mieście, udał się natychmiast do xięcia, który chociaż słaby, posłał natychmiast telegrafem do Fokszany najsurowsze rozkazy względem przywrócenia porządku. Ale ponieważ odpowiedzi otrzymane ztamtąd nie były dość pomyślne, prezo aga naczelnik policji wyjechał tam natychmiast, i dowiadujemy się że udało mu się uspokoić umysły. *(Ind. Belge.)*

Gawędka popularno-naukowa.

(Dokończenie.)

(Patrz Ner Kroniki 257.)

Kometa pana Faye; obawa, czy jéj Jowisz nie złapie w swoją atmosferę. Wyrachowanie pana Leverrier co do drogi téj komety, sprawdzona obecnie. Nowa 54ta asterojda, odkryta przez pana Goldschmidt. Xiądz Moigno nazwał ją Alexandrą, na cześć pana Humbold. Nazwa ta została przyjętą. Nic nowego pod słońcem; drenowanie i żniwiarka, znane były rzymianom i gallom. Plinius i Palladjus pisali o żniwiarce. Lina telegraficzna atlantycka, szczęśliwe położenie jéj, przerwa kommunikacji, popłoch spekulantów, zdanie pana Babinet. nadzieje dobrego rezultatu. Zdanie uczonego inżenjera pana Thompson. Czegoby człowiek nie zdołał osiągnąć. Użycie świni do mechanicznéj posługi. Przemysł górnika w Kaliforniji, szczęśliwie uwieńczony skutkiem.

Drugą jest kometa pana Faye: odbywa ona obieg około słońca w pół osma roku. Długo obawiano się, że ona może zniknąć w naszym systemie słonecznym, przez potężne przyciąganie ze strony Jowisza. Pan Leverrier szczęśliwie obliczył jéj elementa, z uwzględnieniem wpływów wywieranych przez tego strasznego nieprzyjaciela komet; według tych obliczeń, p. Hind wyrachował efemeryd téj komety i to dozwoliło panu Bruhns w Berlinie znaleźć ją w dniu 7 września. Nowo obserwowane pozycje téj komety, najdokładniéj zgadzają się z orbitą oznaczoną przez p. Leverrier.

Oprócz tych komet, które przedstawiły astronomom dużo interessującego zajęcia, mamy do zanotowania odkrycie nowéj asteroidy, jedynastéj z porządku w liczbie odkryć pana Hermana Goldschmidt, który tym sposobem wyprzedził wszystkich swoich współzawodników, bo pan Hind, najszczęśliwszy po nim, doszedł dopiero do dziesięciu. Pan Goldschmidt pierwszą wiadomość o swojem odkryciu zakommunikował swemu przyjacielowi xiędzu Moigno (redaktorowi dziennika *Cosmos)*, prosząc go, aby wybrał imie dla nowo-odkrytéj planety. Xiądz Moigno przyjmując z radością uczyniony mu zaszczyt, napisał natychmiast do prezesa Akademji nauk w Paryżu następujący list:

„Wezwany, chociaż niegodny tego zaszczytu, przez pana Goldschmidt, abym wybrał imie dla jedynastéj odkrytéj przez niego planety, nie waham się dać jéj imie *Alexandra* (córka Priama i Hekuby, zwykle nazywana Kassandrą). Tym wyborem pragnę oddać cześć o ile to jest w mojéj mocy, panu baronowi Alexandrowi Humboldt. Pan Goldschmidt jemu winien najpierwsze, najdroższe i najpotężniejsze zachęty; ja otrzymałem od niego pozwolenie nadania tytułu *Cosmos* skromnemu dziennikowi który redaguję i który może głównie dzięki temu patronatowi, znalazł niespodziewane powodzenie.

„Z prośbą do pana o otrzymanie uświęcenia mego wyboru ze strony akademji, nie czekam na wiadomości z Anglji, Niemiec, Włoch i Stanów Zjednoczonych Ameryki, któreby zatwierdziły lub zaprzeczyły pierwszeństwa odkryciu pana Goldschmidt, bo pewny jestem, że ktokolwiek odkrył by tę nową planetę, rad będzie przez przyjęcie dla niéj imienia Alexandry, dać dowód uroczysty swojego uznania wdzięczności i uwielbienia dla uczonego i sławnego dziekana nauki kosmopolitycznéj i encyklopedycznéj. F. Moigno.

Nowa asteroida odkrytą została w konstellacji wodnika, o trzy stopnie od *Beta*, wygląda jak gwiazda 10éj albo 11éj wielkości.

Alexandra jest 54tą planetą, znajdującą się między Marsem i Jowiszem. Imie wybrane dla niéj przez xiędza Moigno, zostało przez pana Leverrier przyjęte i zapisane w *Bulletin de l'Observatoire*. W ciągu lat czterech, liczba tych nowo odkrytych planet podwoiła się, i może jeszcze drugie tyle odkryjemy, przy pomocy coraz liczniejszych dobrych lunet i gorliwości astronomów, i na przekór przysłowiu: *nil novum sub sole*, codzień co nowego spotykamy.

Ale przysłowie to z drugiéj strony coraz nowemi potwierdza się przykładami. Cóż naprzykład nowszego jak sączkowanie (drenaż) i żniwiarka. A jednakże jest to faktem dziś już stanowczo dowiedzionym, że dreny były już powszechnie praktykowane u Rzymian i znane mnichom średnich wieków, nawet oranie w głębokie skiby w Breta-

nji, czyż nie jest najprostszem, a nawet najracjonalniejszem drenowaniem.

Co do drugiego punktu, jeden ustęp dzieła *o prywatnem życiu francuzów*, przez pana Legrand d'Aussy, nie pozostawia żadnéj wątpliwości względem używania żniwiarki przez starożytnych gallów. „Do żniwa, mówi on, używają pewnego rodzaju osobnéj machiny, któréj niezupełnie zrozumiały opis podaje autor (Plinius). Równie niejasnym jest Palladius, który także o niéj mówi. Z tego co znajdujemy w tych dwóch autorach, tyle tylko wyrozumiéć można, że to był pewien rodzaj kosza, umieszczonego na lekkich kołach, uzbrojonego zębami żelaznemi z przodu, a opatrzonego dyszlem z drugiéj strony, do którego zaprzęgano konia albo wołu. Zwierzę to nie ciągnęło, ale popychało tę machinę, a kłosy były podcinane przez zęby na przodzie umieszczone, bez uszkodzenia słomy, która pozostawała na pniu w całéj swojéj długości.“

Ten opis żniwiarek gallijskich, podany przez Plinjusza i Palladjusza, tak niezrozumiały dla pana Legrand d'Aussy, zupełnie jest jasny dla tych, którzy widzieli działanie tegoczesnych żniwiarek, jeżeli nie na polu, to przynajmniéj wyobrażonych na rycinie.

Nie możemy zakończyć obecnéj gawędki, bez poświęcenia kilku słów najważniejszemu faktowi, jaki w ostatnich czasach miał miejsce na świecie.

Lina telegraficzna łącząca stary ląd z nowym, Irlandję z Newfoundland, a przez to całą Europę z całą Ameryką, po kilku niepomyślnych próbach, po dwu albo trzy-krotnem zerwaniu się, mniéj więcéj daleko od lądu, została nakoniec szczęśliwie przeprowadzoną przez statki *Agamemnon* i *Niagara* i końce jéj przytwierdzono na dwóch lądach, a pierwsza depesza zamieniona między dwoma tak odległemi i ogromnym oceanem przegrodzonemi punktami, była hasłem nieopisanéj a najsprawiedliwszéj radości dwóch światów, które zbliżyły się do siebie, zetknęły prawie, przez to dzieło rąk ludzkich, przy Bożéj łasce i pomocy.

Ale radość ta niedługo trwała, po kilku dniach okazały się jakieś przeszkody zakłócające kommunikację, sygnały przesyłane z dwóch stacji, stały się coraz mniéj wyraźnemi, i nakoniec obecnie w Ameryce już od 1go września nie otrzymano żadnego wyraźnego znaku, a sygnały otrzymywane w Europie, niepodobne do zrozumienia, dają tylko jeszcze świadectwo, że lina nie jest zupełnie przerwana, ale że coś zajść musiało, co krążenie prądów elektrycznych do tego stopnia osłabia, że już nie mogą służyć do przesyłania sobie wzajemnych myśli.

Rozmaite są przypuszczenia co do powodu tego zepsucia się kommunikacji; niektórzy przypisują to zakłóceniu prądu elektrycznego, przez potężne działanie magnetyzmu ziemi; inni prosto przypuszczają uszkodzenie liny w miejscu mniéj więcéj odległem od stacji irlandzkiéj, a w takim razie jeżeli drut kommunikacyjny miedziany jest przez przerwanie się powłoki odsłoniony, wkrótce pod działaniem elektryczności która po nim przebiega, i wody, z którą się styka, zniszczy się zupełnie. Wywindować linę z głębi oceanu, aby naprawić uszkodzone miejsce, a raczéj zastąpić je wsztukowaniem nowéj części liny, może nie byłoby zupełnem niepodobieństwem, gdyby można wiedzieć stanowczo miejsce, w którem ona jest uszkodzona, ale to właśnie stanowi największą trudność, szczególnie, że obecny stan morza nie pozwala próbować nawet windowania liny z mniejszych głębi, a tembardziéj z miejsc najgłębszych. Radość ustąpiła miejsca ogólnemu zwątpieniu; akcje tego przedsięwzięcia, których w chwili otrzymania pierwszych depeszy z Ameryki, nikt nie chciał nawet wyżéj nad *pari* sprzedawać, spadły na 500 za 1,000. Ze wszech stron odzywają się głosy nagany to dla dyrektorów towarzystwa, to dla inżenjerów, którzy kierowali przedsięwzięciem; każdy umie ganić i łajać, a nikt prawie nie myśli o prawdziwie skutecznych środkach zaradzenia.

Nie dziwimy się popłochowi i nieukontentowaniu kapitalistów i spekulantów, ale przykro nam spotykać w *Journal des Débats* wystąpienie takiego znakomitego uczonego, jak pan Babinet, w tak szczególnym sposobie, jak tu dosłownie przytoczymy:

„Byłem jednym z pierwszych, którzy unosili się nad powodzeniem telegrafu trans-atlantyckiego. Rzecz ta zdawała mi się tem ważniejszą, że niedawno w rozmowie z jednym z najznakomitszych uczonych telegrafistów francuzkich, doszliśmy do wniosku, że prawie niepodobieństwem jest otrzymać dokładną kommunikację za pomocą konduktora tego rodzaju. Rzeczywiście, prąd elektryczny przebiegając po drucie metallicznym, a szczególniéj obwiniętym innemi drutami, sprawia silne naładowanie, które następnie odpływając, daje sygnały niezgodne z depeszą. Nie ma na to innego środka, tylko czekać cierpliwie, aż się wszystko uspokoi, co wymaga dużo czasu. To prawie tak jak w wielkiéj sali, dającéj kilkakrotne silne echa, gdzie trzeba zatrzymywać się za każdym wymówionym wyrazem. To zakłócenie objawiło się już w małych wymiarach na linie telegraficznéj, przechodzącéj przez kanał Manche, ale słabość prądów zwrotnych, pozwalała zwalczyć tę przeszkodę, przez użycie niezbyt czułych narzędzi. Telegraf algierski pokazuje te same niepomyślne skutki, w sposobie daleko nieprzyjemniejszym. Co do telegrafu trans-atlantyckiego, z którego anglicy i amerykanie chlubią się nie bez słuszności, wiemy, że depesza królowéj angielskiéj do prezydenta Stanów Zjednoczonych, potrzebowała dwudziestu godzin do przesłania. Mówią o położeniu drugiéj liny na téj drodze. Roztropniéj byłoby kazać odrazu zrobić dwanaście lin; w obec otrzymanych rezultatów, nie pojmujemy tego zadowolenia z siebie (self approbation) dzienników, które poklaskują przesłaniu stu wyrazów depeszy w ciągu dwudziestu godzin.“

Czytaliśmy wprawdzie w jednym dzienniku angielskim, że przesłanie odezwy Jéj Kr. Mości potrzebowało 20 godzin, ale we wszystkich innych dziennikach powiedziano, że przesłanie 99 słów téj odezwy, dokonane zostało w 67 minutach i urzędowe depesze inżenjerów ciągle zapewniały, że szybkość posyłania wynosi dwa wyrazy na minutę. Pan Babinet mówi o dwunastu linach, ani się zająknąwszy, a to jest bagatelka około 400 miljonów fr.

Co do przerwania kommunikacji, nad którem wszyscy ubolewają, sądzimy, że one będzie czasowe. Główną jego winą bezwątpienia, jest niedostateczne opatrzenie końca liny na stronie irlandzkiéj, gdzie ona zanadto jest wystawioną na gwałtowne działanie morza i temu zapewnie postarają się zaradzić. Dopóki wszelkie warunki dobroci i trwałości liny nie będą dopełnione, dopóty należy być przygotowanemi na rozmaite przypadki i nie należy się im dziwić.

Pan Thompson nie byłby tak stanowczo i wymownie w duchu naukowym odezwał się w swoim toaście na uczcie danéj przez Gentry hrabstwa Kerry, na cześć powodzenia tego olbrzymiego przedsięwzięcia, gdyby nie był pewnym przyszłości téj sprawy.

„Bezwątpienia, mówi on, ubolewać należy nad chwilową przerwą kommunikacji telegrafu atlantyckiego, i chociaż nie możemy oznaczyć z pewnością epoki, w któréj ta przerwa ustanie, można jednak powiedzieć, że człowiek potrafił już przezwyciężyć daleko większe trudności. Podczas operacji spuszczania w wodę, kilkakrotnie lina nie przepuszczała żadnych sygnałów, tak, że sądzono iż została zerwaną, a jednak późniéj znowu prąd został przywrócony. Nie można wątpić, że obecnie jest jakaś ważna niedokładność w linie; jedyną kwestją jest, czy będzie można zaradzić temu złemu w punkcie, gdzie ono ma miejsce i tylko przez wsztukowanie nowego kawała liny; ale jakkolwiek przykrym jest obecny wypadek, fakt możliwości połączenia Anglji z Ameryką, jest niewątpliwy, a w obec tego faktu, wszelkie uboczne trudności są nic nieznaczącemi.“

Pan Thompson ma słuszność: w obec tego co już zrobiono, nie należy wątpić o niczem. Wytrwałość i przemysł człowieka zwycięża wszelki opór. Nowy tego dowód mamy w równie nowym jak dowcipnym wynalazku jednego poszukiwacza złota w Kalifornji.

Wiemy już, że koń używany dotąd tylko do ciągnienia ciężaru, albo noszenia człowieka, obecnie używany jest na pokarm dla ludzi, smaczny i pożywny. Za to znowu wieprz, który dotychczas jedynie zdawał się być zdatnym na schab, szynkę i kiełbasy, powołany został do zajęcia miejsca między czynnikami używanemi przez przemysł ludzki do posługi mechanicznéj. Czemuż nie, wszakże już dawno zaprzęgamy psa do sanek lub małych wózków, albo używamy go do obracania pieczeni. Myśl zatem użycia wieprza do czegoś więcéj, prócz rozmaitych postaci jadalnych, jest bardzo naturalną i dziwić się raczéj należy, że nie pierwéj przyszła w użycie, chociaż nawiasem mówiąc, użycie tego zwierzęcia do szukania trufli, jest już początkiem urzeczywistnienia téj myśli.

Dopiero jeden robotnik w kopalniach złota w Kalifornji, wynalazł środek zużytkowania korzystnie sił żywego wieprza, nie odejmując mu nic z zalet, jakie jego utuczone mięso przedstawia w rękach rzeźnika. *L'Echo du Pacifique* donosi o tem w następujący sposób:

„Pewien górnik w Calaveras (żałujemy mocno, że nie wiemy jego nazwiska, dla przekazania go potomności), dobywał ziemię złotodajną, bardzo ścisłą i twardą i rozcieranie jéj kosztowało go wiele trudu i czasu. Potrzeba było wynaleźć prosty, oszczędny i szybki sposób dokonywania téj pracy. Długo nadaremnie łamał sobie głowę, nic mu odpowiedniego na myśl nie przyszło. Wtem pewnego dnia postrzegł, jak wieprze które sobie hodował, depczą nogami i ryjem przewracają błotnistą ziemię, szukając w niéj biednego pożywienia. Było to dla niego promieniem światła którego szukał; znalazł już sposób, nad którym tak długo łamał głowę.

Urządził tedy małe ogrodzenie, w które nasypał pewnéj grubości warstwę owéj drogiéj, ale twardéj ziemi, opierającéj się tak zacięcie zwykłym sposobom płukania; potem wspaniałomyślnie posypał trochę jęczmienia i urządził wolniuchny przepływ cienkiego strumienia wody, następnie wpuścił swoją nierogaciznę do tego ogrodzenia, i, o radości! przyszłe szynki, salcessony i połcie słoniny, wierne swojéj naturze, zaczęły dreptać i ryć, przewracać i przerabiać na wszystkie strony, dla wydobycia smacznego ziarna, które nasz wynalazca umyślnie z ziemią pomięszał i wkrótce przy pomocy dopływającéj wody, wykonały te wieprze utarcie i wypłókanie, jakiegoby nie zrobił lepiéj i najpilniejszy z *gambuzinów*.

Niechże teraz kto zechce wątpić o przemyśle człowieka. .....r.

ROZMAITOSCI.

LIST ADAMA PŁUGA DO FELIXA PIETKIEWICZA.

Kilka wrażeń z wycieczek na Litwę.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Kroniki 255).

Do drogich téż wspomnień zaliczam poznanie się z panem Walerjanem Tomaszewiczem, znanym ci pewno z pięknéj rozprawy o słowniku polskim, ogłoszonéj w gazecie i innych prac naukowych, bądź oryginalnych, bądź tłómaczonych. Człowiek to znakomitych zdolności i gruntownéj nauki, wielka szkoda że dzisiaj obarczony mozolnem współpracownictwem w *Słowniku Polskim*, wydanym przez Maurycego Orgelbranda, zupełnie się gazetom nie udziela (1).

Romuald Zieńkiewicz, którego poznałem w gościnnym domu państwa R., gdzieśmy z Syrokomlą i Przybylskim, bardzo miły wieczór spędzili, trudno aby w najzimniejszem sercu, najżywszego nie obudził współczucia. Znasz pewno jego zbior pieśni, oraz opisanie zwyczajów, obyczajów, przesądów i zabobonów ludu Pińskiego, i nie wątpię, żeś szacowne te dzieła ocenił, jak na to zasługują, ale jeszcze więcéj pewnobyś je uczcił, gdybyś wiedział, że jest to owoc pracy człowieka zupełnie ociemniałego, co tylko laseczką drogi sobie szuka, wśród wieczystego mroku, w którym mu Bóg świat zmysłowy pogrążył.... Jedyną mu pociechą promienne światło krainy ducha, to też rad się w niéj rozgląda, a niejeden przy najzdrowszym wzroku, nie ma tych naukowych zasobów, i takiego obeznania się ze współczesnym ruchem umysłowym, jak on przy dotkliwem swojem kalectwie.

Na uwieńczenie miłych mych wspomnień z Wilna zachowałem Odyńca, tego wzniosłego twórcę Felicyty i Barbary. Odwiedzałem go w letniem jego mieszkaniu, na malowniczem i bodaj czy nie najpiękniejszem przedmieściu Popławach. Z rzewną wdzięcznością wspominam to serdeczne przyjęcie, jakiego w domu jego doznałem, ten zaszczyt jaki mi wyrządził, czytając kilka ustępów z swojej Barbary. Dramat to niezrównanéj piękności i śmiało rzec mogę jedyny w literaturze naszéj. Pomijam klassyczną doskonałość formy, prawdziwą poetyczność języka, pełnego prosto-

(1) Teraz nawet podobno i w redakcji, Słownika nie ma udziału, gdyż nieszczęście okropne (utrata wzroku) nie pozwala mu daléj zapuszczać się w żadne prace naukowe na czem literatura bardzo szkoduje. *(J. B).*

ty, wzniosłości i dzielnéj siły, pomijam także olbrzymie charaktery, jak Tarnowskiego, Maciejowskiego, Kmicinéj (Anny Górkównéj), przecudnego typu polskiéj matrony, pomijam wielkie sceny burzliwych obrad sejmowych, pomijam nawet mistrzowskie pojęcie i oddanie ducha owéj epoki sławnéj, ale cóż to za piękność głównéj idei dramatu tego, jaka dusza wlana w Barbarę? Charakter jéj tutaj dzieli się na dwie epoki, przed samotniczem zamknięciem się na zamku w Dubinkach, gdzie modlitwa, rozmyślanie i dobre uczynki, sprowadziły jéj łaskę Bożą, dały pojęcie obowiązku.

W drugiéj téj epoce to już nie zwyczajna kobieta, nie pospolita kochanka, to głos Boży wcielony, wołający do sumienia Augusta, nie małżonka ukochanego, lecz króla, któremu dobro ojczyzny powinno kazać o wszystkiem innem zapomnieć, wszystko poświęcić. Skutkiem téj szczytnéj idei, tego niebiańskiego promienia, Barbara, przedmiot zdawałoby się tak wyczerpany, zużyty pod piórem Odyńca, stał się zupełnie świeżym, nowiuteńkim, przecudnym. Niezmiernie też podoba się zakończenie drammatu tego nie śmiercią, ale trjumfem, zachwyca mnie ostatnia scena, gdzie młody Jan Kochanowski; którego królowa zaręcza z Dosią, i błogosławi na podróż naukową do Włoch, życząc aby z niéj powróciwszy, chluby ojczyznie swéj przydał, po odejściu całego dworu i królowéj, sam pozostawszy, ujęty, rozrzewniony dobrocią jéj i łaską, czuje wieszczym duchem że już policzone chwile Barbary, przenika wieki przyszłe, i ze łzami, z bólem serdecznym, rzuca wróżbę straszliwą, iż w niéj zabito ostatni szczep Jagiellonów.

Odyniec musi mieć dziś około lat pięćdziesięciu a czerstwo jeszcze, nawet młodo wygląda. Średniego wzrostu, szczupłéj postaci, żywych ruchów twarz ma śniadą, czoło wyniosłe, wpółprzesłonięte czarnemi włosami, nos orli, czarne pełne ognia oczy, z których w lewem jakieś nerwowe drżenie a raczéj przymrużanie, fizjognomji szczególną wyrazistość nadaje. Mówi z zapałem, z natchnieniem, z wyższym na sztukę i społeczeństwo poglądem, z tym duchem prawdziwie chrześcjańskim jaki w Felicycie panuje, z zapomnieniem o sobie, z zaprzaniem się zupełnem. Pamięć ma zdumiewającą, kiedy czytał Barbarę, rękopism jéj leżał przed nim dla proporcji tylko, bo całą umie choć się jéj nie uczył. Kiedy pracował nad swemi przekładami, najczęściéj xiążeczkę oryginalną brał z sobą i ruszał na przechadzkę, a czytając ją całe pieśni tłumaczył z niéj w pamięci, i powróciwszy do domu, gotowe już tylko przepisywał. Jak ci mówiłem, Popławy są jedną z najpiękniejszych okolic Wileńskich, nieopodal od mieszkania Odyńca ciągnie pasmo pagórków, okrytych lasem sosnowym, z którego wyszedłszy otwiera się prześliczny, rozległy widok na malownicze brzegi Wileńki, na całe miasto wspaniałe, i na odległe wzgórza zielone.

Jest to zwykłe miejsce przechadzek, i rzec można, ulubiona pracownia Odyńca, tu bowiem najczęściéj tworzy z pamięci poezje swoje. Byłem tam z nim razem, i zachwycałem się pięknością tego ustronia, a jeszcze bardziéj uroczą rozmową drogiego towarzysza, śród któréj zapomniawszy się nie postrzeżenie ubiegliśmy wiorst parę, nim zmrok nas nie ostrzegł, że wracać pora.

Otoż i wszystkie moje literackie znajomości Wileńskie: hr. E. Tyszkiewicza i Malinowskiego, naówczas w mieście nie było, Baliński tylko do Wilna w gościnę przyjeżdża, a na wsi go odwiedzić czasu mi brakło, Adamowicza, Zdanowicza, Filipowicza, Bohusza Szyszkę, (1) Laskarysa, Fryczyńskiego, i innych których znam jako pisarzy, okoliczności odemnie niezależne poznać mi nie dały, czego żal mi serdecznie, wielką bowiem przywiązuję wagę do stosunków tego rodzaju, skutkiem których jest porozumienie się w przeważnéj sprawie dobra powszechnego. Imiona ich tutaj ci wspominam, abyś zauważył jak szczęśliwie Wilno uposażone, jak wielkie ma duchowe zasoby, jak wielu kapłanów ku pielęgnowaniu świętego Znicza mądrości;— do nich tylko należy pamiętać na świętość powołania swojego, i odpowiadać mu wiernie, a reszta w ręku Najwyższego.

Towarzyskiego życia poznać nie mogłem, bo na to nie ośmiu dni potrzeba, śmieszno więc byłoby, gdybym ci o niem chciał pisać. A zatem muszę już kończyć sprawozdanie z mojego pobytu w Wilnie, i poleciwszy się sercu dobrych znajomych, pomodliwszy się u Ostréj Bramy bodaj jeszcze o jeden taki tydzień w życiu, jaki mi tutaj Bóg zdarzył, — wracać do domu!

Ułożyliśmy się byli z Syrokomlą że razem pojedziemy aż do Smorgoń, zkąd jemu droga do Mińska, mnie do Zawiszynka, ze Smorgoń zajrzymy do Dziewiętni, a ztamtąd może i do moich rodziców. Ale że mi wypadło dzień jeden w Wilnie dłużéj zabawić, a w drodze zboczyć mil parę w ważnéj dla mnie sprawie, miał więc Syrokomla w Dziewiętniach na mnie zaczekać. Okoliczności opóźniły moje przybycie o całą dobę nad układ. Przyjechawszy w nocy do Smorgoń, pewny że Syrokomlę znajdę u Chodźki, prosiłem gospodarza oberży, w któréj się zatrzymałem, aby mi do Dziewiętni najął furmana.

— Do kogoż pan to pojedzie?

— Do pana podkomorzego.

— To nie trzeba furmana szukać, bo pana podkomorzego nie ma w domu.

— Zkądże wiesz o tem?

— A wiem.

— Z pewnością?

— A jakże. Ot ja panu opowiem, — rzekł tajemniczo drzwi zamykając, — u mnie tu nocował i tylko co ztąd wyjechał ten pan, co to xiążki robi.

— Jakże on się nazywa?

— Kiedyż bo zapomniałem.

— Czy nie podobny czasem do tego? — zapytałem— pokazując świeżo zdjęty w Wilnie dagerotyp Syrokomli.

— Aj waj, ten sam jak żywy — wykrzyknął żyd ucieszony. — co to za pan, co to za pan, ja mówię.... Widział ja różnych i grafów i xiążąt, a takiego jeszczem nie widział. Jak zagada do kogo, to odrazu weźmie za serce, bo to nie inaczéj jak *duszko*, a *kochanieńki*, a *mileńki*, taki on grzeczny, i taki dobry!.. A ciągle chodzi, chodzi, myśli, myśli, a potem pisze.

— Więc mówisz, że tylko co wyjechał?

— Może pół godziny minęło.

— I dokądże?

— Do Mińska.

— I od niego słyszałeś, że pana podkomorzego nie ma w domu?

— Od niego, bo on dzisiaj jeździł do Dziewiętni i nie zastał nikogo, a nie czekał, bo ledwie po jutrze wrócą.

Zmartwiony tą smutną wieścią, gniewny na siebie i na świat cały, bezsennie noc spędziwszy, nazajutrz na los szczęścia do Dziewiętni jechać postanowiłem.

Jakżem sobie winszował, żem się nie zraził zapewnieniem karczmarza, że Chodźki w domu nie zastanę! jakżem się ucieszył, gdy na dziedziniec wjechawszy zdala go spostrzegłem, wracającego snać z gospodarskiéj przechadzki. Wyskoczyłem z bryczki i z radosnym krzykiem pobiegłem ku niemu.

— Otoż mi niespodzianka zawołaliśmy obadwa

— Myślałem mówił zacny gospodarz — że ciebie już nie zobaczę, tak jak Syrokomli. Przykro mi niezmiernie, że tak się stało. Onegdaj były dzień imienin mojéj żony. któryśmy spędzili u naszéj córki w licznem gronie przyjaciół. Wyjeżdżając, zostawiłem kartkę do ciebie, abyś wiedział co z nami się dzieje, i poleciłem w domu aby ci na zapotrzebowanie dano do mnie posłańca. Myślałem, że razem z Syrokomlą przyjedziesz, tymczasem on bez ciebie się zjawił, kartki mu nie oddano, zajrzał więc tylko do mego lamusu, porwał mi pióro, a wzajemnie zgrabny wierszyk zostawił, i umknął jak przed pogonią. Dobrze więc że mam przynajmniéj ciebie.

Opowiedziałem nasze układy i powód ich zerwania, a gwarząc weszliśmy do lamusu. Tu mi pokazał Chodźko wierszyk Syrokomli o którym mówił, zawierający bardzo zgrabne porównanie pióra Chodźki do lutni Bekwarka, o któréj śpiewał Kochanowski, że trudno dla niéj po owym niezrównanym grajku o następcę.—Gdy przeczytałem. — Gdybyż przynajmniéj,— rzekł,— wziął jakie uczciwe pióro, a to jakiś kwaczyk spisany.

— Szło mu tylko o pióro Chodźki,— odparłem, — wziął jakie mu wpadło pod rękę, bo wiedział dobrze o tem, że każde *szczerozłote z brylantowym końcem*. Jam szczęśliwszy od niego, nieoceniona dobroć pańska uwolniła mnie od grzechu, bo szczerze wyznaję, że gdybyś mnie pan nie był darował swojego pióra, tobym je pewno ukradł, z takim zamiarem we wrota pańskie wjeżdżałem.

— Niechże ci służy szczęśliwie, i obyś niem tyle zdobył sobie współczucia, ile ja u drogich mych ziomków.

— Dzięki, odrzekłem z westchnieniem, ale gdy Syrokomla nie czuje się być godnym je piastować, to cóż i mówić o mnie?...

— No, na potem gawęda, pierwéj wejdźmy w układy.— Przyrzekłeś, a więc musisz zabawić u mnie dni kilka i oddać się w bezpośrednie moje rozporządzenie.

— Z najmilszą chęcią.

— A więc że to dzisiaj święta niedziela, pojedziesz z nami do kościoła, a ztamtąd zawieziemy cię do Wiszniewa, do państwa Sulistrowskich, gdzie nie wątpię, że miłą mieć będziesz gościnę, a między innymi, poznasz moją córkę i zięcia. — Czy zgoda?

— Najchętniéj.

— A więc się ogarnij, — a ja każę konie zaprzęgać.

Za parę godzin byliśmy już w Wojstomiu, gdzie wysłuchawszy mszy świętéj, udaliśmy się do Wiszniewa. *(d. c. n.)*

(1). Pan Bohusz Szyszko od zimy już bawi w Warszawie. *(J. B.)*

DONIESIENIA.

Xięgarnia i skład nut muzycznych Gustawa **GEBETHNER** i spółki, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 415, w pałacu JW. hr. Stanisława Potockiego, otrzymała w tych dniach świeżo wydane w Lipsku A. Frejera, 12 trzy i cztero-głosowych preludji na organy bez pedału (lub fisharmonijkę) w łatwym stylu ułożone, oraz 6 preludji i dwie postludji na organy bez pedału. (lub fisharmonję, dzieło 7 i 8 każde po kop. 30. Również jest do nabycia dawno oczekiwany a teraz na nowo wydany przez A. Frejera, Śpiewnik choralny zawierający oprócz 105 psalmów, jeszcze 107 różnych krótszych i dłuższych preludji i postludji na organy lub fisharmonijkę. Cena tego jedynego u nas w tym rodzaju dzieła dosyć znacznéj objętości, jest bardzo niską bo wynosi tylko rs. 4. (Nr. 474—1.)

Xięgarnia i skład nut muzycznych **R. FRIEDLEJN**, przy ulicy Senatorskiéj Nr 460 (6) otrzymała następujące xiążki niemieckie z Zagranicy. Kurz, Damen-Bekleidungskunst rs. 1 kop. 50. Löwinsohn, Buchführung für Handwerker kop. 75. Bekleidungskunst für Civil und Militär von H. Klemm jun rs. 2 kop. 70.— Nieritza kalendarz na rok 1858, wkrótce zaś odbierze wszelkie inne kalendarze niemieckie. (Nr. 475—1).

W xięgarni **H. NATANSONA** przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 442 na 1szem piętrze, wyszło i jest w głównym kommissie, Katolickie nabożeństwo na wszystkie niedziele, święta uroczyste i kościelne, oraz modlitwy po większéj części z pisma świętego i ojców kościoła wyjęte, na większą chwałę Boga i dla dogodności wiernych zebrał Józef Łubieński, wydanie drugie przejrzene i pomnożone w dwóch częściach: część pierwsza domowa, część druga kościelna. Cena dwóch części rs. 1 kop. 50 (zł. 10), którego to również nabyć można we wszystkich xięgarniach Warszawskich jako też i na prowincji po tejże saméj cenie. (Nr. 477—1).

KANTOR
GUWERNANTEK i GUWERNERÓW

przy ulicy Długiéj Nr. 545 w domu Bockana obok apteki W-go Wernera na drugiem piętrze od frontu.

Są do umieszczenia nauczycielki i nauczyciele: polacy niemcy i francuzi, z rozmaitem wykształceniem naukowem i talentami. Bony niemki i francuzki, metrowie muzyki, korrepetytorowie i t. p. Mała francuzka od 10 do 14 lat, może znaleść miejsce w znacznym domu.— J. *Foland* (Nr. 476—1).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Godlewski* Antoni obyw. z Kamionny nr 613, *Horoch* Leon ob. z gub. Podolskiéj nr 625, *Łempiccy* Stan. i Adam oby. z Iwanisk nr 613, X. *Miszewski* Jakób pleban z Pułtuska nr 500, *Rostworowscy* Joachim i Ant. oby. z Lesznowoli nr 570, *Ejchler* Otton dyrektor szkoły weterynarji z Drezna nr 1350, *Schlenker* Xaw. kup. z Lipska nr 1574.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Jezierski* Edw. oby. do, Bartochowa, *Koźmiński* Karol ob. do Bedonia, *Lubomirski* xiążę do Włoch.

— Wczoraj odpłynęło na dół rzeki Wisły statkiem parowym *Narew* osób 47.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 263, wyjechało osób 465.

TEATR ROZMAITOSCI. (W teatrze wielkim) Dziś: *Kobiety z kamienia.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować — Warszawa dnia 19 Września (1 Października) 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański*.